NR. 12. GRUDZIEŃ 1935 ROK IX

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2 · TEL. NR. 125.98 · KONTO P. K. O. 411.330



Pełni głębokiej wdzięczności
za Waszą serdeczną troskę i przyjaźń
Nasi Przyjaciele Dobroczyńcy
i Sympatycy

Pełni głębokiej wdzięczności
za Wasz ofiarny grosz, którym kładziecie fundamenty pod rozwój naszego dzieła Nasi Członkowie Wspierający

Pełni głębokiej wdzięczności
za Wasze umiłowanie idei związkowej, którą ponieśliście w życie nasi byli Wychowankowie i Współpracownicy

w Radosny i Święty Dzień Miłości i Pokoju,

wraz z naszym Przewodnikiem
Ks. M. J. Kuznowiczem

zasyłamy Wam z serca płynące życzenia

Wesołych Świąt i Dosiego Roku!



KS. M. J. KUZNOWICZ T. J.

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

Wśród czarownej nocy, przyszedł na świat Jezus Chrystus, Syn Boży, Król i Pan Wszechświata.

I w pierwszem Swem Słowie, na które ziemia czekała z utęsknieniem lat tysiące ogłosił światu i ludzkości całej dewizę Swego Włodarstwa «Pokój ludziom dobrej woli».

Snadź ten Pokój jest dla człowieka czemś bardzo upragnionym, skoro przynosi go na ziemię Sam Chrystus.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że Pokój Chrystusowy jest największym darem dla człowieka — dobrem prawdziwem, rzeczywistem i powszechnem dla wszystkich ludzi, którzy spełnią jednak wielki warunek: Będą «DOBREJ WOLI» — to jest szczerze i rzeczywiście będą ludźmi i staną się «CHRYSTUSOWYMI».

Polski młodzieńcze! Wśród walk życiowych spostrzegłeś niejednokrotnie — jak dziś wśród umysłów wielu i serc zapanowała rozterka, zamieszanie, a często bunt i niepokój.

Popatrz uważnie wokoło, ten sam niepokój wkradł się do prac rządów, narodów i państw — do literatury, pism i katedr uniwersyteckich.

Czy wiesz dlaczego? Bo ludzie przestali być naprawdę ludźmi — przestali być «CHRYSTUSOWYMI»

A przecież bez zasad Chrystusowych nie może zaistnieć ani w sercu, ani w umyśle ludzkim, ani w społeczeństwach, narodach i państwach prawdziwy i upragniony POKÓJ.

Młodzieńcze Polski! Coś niezatracił dotąd w sobie człowieczeństwa, coś duszę zachował piękną i nieskalaną życiowym brudem, w promieniach Betleemskiej gwiazdy, która od wieków wielu i pewnie wiedzie do Jezusa — szukaj źródła prawdziwego Pokoju. —

Pamiętaj, że jesteś człowiekiem i w drugich też odnajduj zawsze człowieka i brata, a Pokój Chrystusowy towarzyszyć ci będzie przez życie całe.

NARODZIŁ SIĘ BÓG!

NA ZIEMI POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

KIEDY GRUDNIOWY WIATR...

Kiedy grudniowy wiatr najostrzej chłodzi,
Kiedy hulają zadymki, zawieje,
Gdy pod zaspami śniegu świat truchleje
I życie drętwe z śmiercią się już godzi;

Kiedy noc miary najdłuższej dochodzi
I jak najgorzej stworzeniu się dzieje:
Nagle słyszymy, — my Hiperboreje, —
Ten nie do wiary okrzyk «Bóg się rodzi»!

O dziwo! Zawsze Bóg w grudniowej porze
Rodzi się! Czyż się urodzić nie może,
Że odnawiają się co rok te wieści?

Nieszczęśni! Nędzni! Chromi! Ślepi! Głusi! —
Bóg Wieczny rodzić się przez Wieczność musi,
A może-ż rodzić Go świat bez boleści?

L. Staff.



CZAR ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA!

Niezapomniany czar wigilijnego wieczoru...

Z zapartem oddechem oczekujemy pierwszej gwiazdy... Cichy liljowy zmierzch otula świat swą przejrzystą zasłoną; niebo, grające przed chwilą tysiącem barw, powoli blednie, jeszcze chwila, a złota gwiazda da znak, że mistyczna noc cudu nadchodzi.

Już od rana dnia tego żyjemy w innym świątecznym nastroju Jakaś ogromna radość napełnia nasze serce, bo to tej nocy narodzi się Chrystus, błogosławiący światu. Tak miło, gdy miękki biały śnieg otuli pola, lasy i domy.

Zacisznie jakoś i swojsko jest wtedy. Już od paru tygodni widzimy po miastach niezliczoną ilość choinek, jak gdyby las przeniósł się do nas. Z jaką radością wnosimy to pachnące «Boże drzewko» do naszego domu, aby wonią i wdziękiem swym umilało radosny okres świąteczny. Wigilijny wieczór gromadzi przy stole rodzinę, tak błogo i dobrze na duszy, biały opłatek krąży z rąk do rąk — życzymy sobie wiele dobrego, zapominając o przykrościach, smutkach i szarzyźnie codziennego dnia. Za chwilę po spożyciu wieczerzy przychodzimy do pokoju, w którym króluje drzewko, jarzące się od świateł — takie cudne jedyne. Zaśpiewamy wspólnie kolendy, które opowiadają o narodzeniu Chrystusa, o Najświętszej Jego Matce, o św. Józefie, o tej gwieździe cudownej, która zaprowadziła Mędrców ze wschodu do stóp Bożego Żłóbka i tych najbiedniejszych pasterzy, którzy pierwsi pobiegli, by powitać dziecinę.

Przejdzie jak sen ten wieczór, jedyny w roku, przepełniający serca ludzkie miłością, dobrocią i pragnieniem szczęścia wspólnego I nadejdzie noc, a z nią Pasterka. Ta przepiękna Msza św., w mrokach północy odprawiana, na którą spieszymy wszyscy. I ci po miastach wielkich idący przy wtórze wszystkich dzwonów, których dźwięk tej nocy jest inny, piękniejszy jakiś, i tamci, mieszkający po małych wioskach, spieszą ochotnie, nieraz z bardzo daleka wskróś białych i głuchych pól, ku widniejącemu zdala kościołowi.

Wnętrza kościołów, płonące od niezliczonych świateł, gościnnie zagarniają te tłumy. A kiedy kapłan u ołtarza zaintonuje «Wśród nocnej ciszy» głosy ludzkie wybuchają całą swą siłą, a unosząc się podobne kadzidlanym dymom ponad miasta, wsie i pola bielusienkie głoszą «Pokój ludziom dobrej woli».

Ale czar świąt Bożego Narodzenia dostępny jest tylko dla ludzi szczęśliwych, posiadających rodziny i ciepło domowego ogniska. A iluż jest takich, których okrutny los oderwał od swoich i pognał w daleki

nieznany świat. Iluż jest takich, którzy przedwcześnie straciwszy swoich najdroższych, żyją samotnie, nie znając wcale ciepła rodzinnego gniazda. Dla takich święta Bożego Narodzenia nie mają uroku, przeciwnie, nigdy może nie czują ci biedni i samotni ludzie całego bezmiaru swojej niedoli, jak właśnie w okresie tych radosnych, dla szczęśliwych istot świąt.

Jakiem szczęściem dla takich samotnych, a zwłaszcza młodych, są instytucje, które stwarzają tej młodzieży wspólny dom, zastępujący im ciepło rodzinnego ogniska. Jakże ogromnem dobrodziejstwem jest dla nich ten wspólny wigilijny stół, przy którym w okresie świąt nie czują się tacy samotni i nieszczęśliwi.

Miłość bliźniego i serdeczna nasza troska o los tych młodych, bezdomnych opromienia im życie i daje im złudzenie własnego domu. Cieszmy się wszyscy w to radosne święto Narodzenia Pańskiego. I Wy we własnych domach, i Wy, przy wigilijnym stole w Bursach, Zakładach wychowawczych i instytucjach dobroczynnych. «Bóg się rodzi», ten Bóg niedosiężony, który nie pozwoli zginąć człowiekowi, choć życie ciężkie i złe.

Idźmy do żłóbka i prośmy Jezusa słowami kornemi: «Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą». *J. K.*

DR. CZAPLIŃSKI JAN

WCZORAJ I DZIŚ

(PODSŁUCHANE)

Czasami zdaje mi się, że świat wywraca się do góry nogami — i doprawdy nie dziwiłbym się, gdybym, wstawszy jutro, miał ziemię nad głową, a słońce pod nogami. — Nie dziwiłbym się! Bo słyszane to rzeczy? Gdzie tam dawniej, za tych pięknych dni młodości przecież i słońce inaczej świeciło — i ludzie jacyś inni byli, a dziś? — W czasie ostatniej pełni, jakoś już po północy wyłażę od Hawelki, a ten mądral księżyc — mówię zupełnie poważnie — ma także zdziwioną minę — tak — masz, on również jakby nie poznawał padołu płaczu i łez. No, no, myślę, zupełną ma rację, bo gdzież tam — dawniej inaczej bywało.

Jak się chłopak dostał do terminu do miasta, to była radość, ale nie chciałbym być w jego skórze. Koło warsztatu toś się naprzód powijał z miotłą, paliłeś w piecu, bawiłeś dzieci pana dobrodzieja maj-

stra i dostawałeś żarcie. Wszystkim czyściłeś buty, czeladnikom latałeś po papierosy, a od «święta» majster wysłał cię do klienta z ukończoną robotą. A robota — robota nie zając — termin długi — całe cztery lata, jeszcze się nauczysz — masz czas. Był to raj tych kilku pierwszych miesięcy, figle w głowie, zabawy, gonitwy i tyle. Jak coś tam nie pomyśli pana majstra, czy czeladnika, brałeś w łeb i kwita — sprawiedliwość musi być, ho. ho, musi być. Lanie skórze nie szkodzi, prali brudy — pozostawał porządny człowiek. A dziś! Nieraz drapię się po głowie, oj, co wyrośnie z tych terminatorów? Przecież to skaranie Boskie! Ledwie ci smarkacz wejdzie do warsztatu, ani ci nie wie, gdzie miotła, jak porządek utrzymać, a już sadzają go do pracy, pokazują przyrządy, materjały — no, nie ma się takiemu we łbie przewrócić? Nikt tego palcem nie dotknie, broń Boże! nikt solidnie nie zeklnie i taki ci «paniczyk» ma być czcigodnym rzemieślnikiem. A porządek w warsztacie, to kto ma zrobić — Magistrat? a szacunku dla starszych nie ma już uczyć pięść pana majstra dobrodzieja? A kto wypierze pieluchy dziecka pani dobrodziejki? Mało tego, że «paniczyka» z miejsca sadzają do pracy, mało, ale jeszcze ślą do jakiejś tam wieczorówki. Lezie se tam taki paniczyk, pany profesory nalewają mu ołów do głowy, i po co? na co? — czy bez tego nie może być czcigodnym panem majstrem? Co tu dużo gadać, świat się przewraca do góry nogami i kwita — napewno będzie źle. Starzy ludzie o tem pogwarki czynią, napewno będzie źle, oni przecież wszystko lepiej wiedzą od młodych.



Fragment fabryki «Zemper».

Pamiętam, lat temu z 25 albo i więcej, jak się odbywało termin. Trudno było, bardzo trudno. Nie miał człowiek na nic czasu. Raniutko, skoro świt, wstawaj, sprzątaj, czyść, zamiataj, często gęsto wal po sprawunek pani majstrowej, potem umyj i ubierz jej dzieci, zaprowadź do szkoły i wracaj na naukę do pana majstra. Spać szło się o północy, albo i później, cały dzionek ślęcząc w warsztacie na nauce. Jak cię gdzie posłano, gnałeś z radości, jakbyś chciał na kraj świata uciec, a tyś pokazywał tylko światu, jako goni terminator wielce szanownego pana majstra dobrodzieja. W niedzielę zwykle ranna robota, potem marsz do kościoła dziękować Bogu za zdrowie, a potem miałeś czasem wolne, więc hyc do kolegów. W ukryciu zaćmiłeś sobie papierosa, którego pan majster nie skończył, lub dał ci czeladnik i jazda na pola, łąki z kolegami. Pędziłeś na zbity łeb na zapas, na cały tydzień. Wracałeś często z guzem do domu, czy podbitem okiem, bo co robić z wol-

nym czasem, jak się nie bić? Bijatyki były częste, bez nich nie było święta, ani zabawy. Często organizowano istne wojny z zupełnie regularną walką, a o książce nie miał czasu nikt myśleć. Poco książki, poco ta wieczorówka — majster dobrodziej wszystkiego nauczy, a czego on nie dociągnie, tego nauczy samo życie. A gdy byłeś już czeladnikiem, szedłeś wieczorem do knajpy, albo gdzie na zabawę i czas ci szybko schodził, a dziś?



Sypialnia młodzieży związkowej.

Niedawno spotkałem mego przyjaciela — wspominaliśmy dawne lata, jak to zwykle bywa Znam go dobrze. Trzeźwy rozum, termin miał surowy, majster nie żałował cięgów. Mój przyjaciel Tomasz wywodzi żale na dawne czasy, na stare obyczaje i praktyki. Sierdzi się chłop na swego majstra-nauczyciela, że więcej lał niż uczył, że do kieliszka zaglądał i tym podobne herezje wygaduje. Myślę — pewnie mu się przewróciło w głowie, pewnikiem — dyć, by nie majster, to Tomasz nie miałby warsztatu, a przecież ma — więc? pewnie chłop chory, gorączka go uchwyciła i plecie trzy po trzy... Mówię mu, jak przyjaciel, radzę, niech się położy, bo nie daj Boże, może ciężko zachorzeć, a on na mnie z pyskiem od nicponiów, głupców, zacofańców. — Zdębiałem — bić, czy nie bić — przecież mój przyjaciel — naubliżał prawda, ale — czekam — jeszcze słowo — a tu złość minęła. Tomasz haj mie pod pachę i ciągnie. Lata nie byłem w Krakowie. Idziemy gdzieś na bok. Udobruchałem się na dobre, bo gdziebyśmy szli — pewnie do knajpy na zgodę — pewnie, ale Tomasz ni pary z gęby. — Milczę ja.

Przychodzimy przed jakiś wielki budynek, z jednej strony okrągławy. To bursa, bursa młodzieży rzemieślniczej — objaśnia Tomasz. — Chodź, zobaczysz.

Markotno mi się zrobiło wedle tej knajpy, co umyślałem, ale włażę. Co krok Tomasz objaśniał, tłumaczył, pokazywał, a ja wytrzeszczał oczy i patrzył. Ale brała mnie złość, oj brała — młodzi kupa, patrzą się na mnie i uśmiechają, aż Tomasz mi szepnął: «zamknij gębę i nie gap się, jak ciele, przecieżeś nie z tamtego świata». — Czy ja wiem? Tak tu czysto, tak schludnie, tak po ludzku, że nie chciałem wierzyć, by tu młódź rzemieślnicza mieszkała. Człek padł na barłogu w warsztacie, Tomasz, jak pamiętam, w sieni u majstra, a ci mają swoje pokoje, czyste łóżka, jakby byli zasobnymi majstrami. Mało, jadalnia, jak w wielkiej restauracji, sala zabawowa do gier, czytelnia, teatr, kaplica i sam Bóg wie, co jeszcze. Już mi się kręci w głowie. Tomasz jednak mówi dalej, że młodzież tworzy szereg stowarzyszeń, zwanych Kołami i żeby je zliczyć, trzeba b. wiele czasu. Doprawdy. wierzyć się nie chce — człowiek stoi i patrzy, śmieje się i widzi cuda — ta młódź pracuje z całym zapałem, z całem sercem, świadoma, że przepędzony tu czas da jej naukę, że nie będzie stracony, nie pójdzie na marne. A mnie brała złość. — Przecież ten piękny, pożyteczny gmach sztanął z ofiarności społeczeństwa, ze składek dobroczynnych rozmaitych ludzi, stanął nie tak dawno. Dzięki niemu, młodzież przestała tracić czas, przestała wałęsać się niepotrzebnie i szukać nieodpowiednich dla siebie rozrywek. Dano jej miejsce, dano jej kierunek, gdzie i jak należy pożytecznie spędzać wolne o zając chwile, dano im to, czego dla nas starych nie stało!

Tak! złość mnie brała! Dlaczego my cierpimy, dlaczego wśród nas tylu pijaków, tylu tracigroszy, a z nimi tyle nędzy? Dlaczego gmach ten stanął dopiero w ostatnich latach, a nie za mojej młodości? Czyż my byliśmy gorsi od młodzieży dzisiejszej? Czy nami nie należało się opiekować? Czy społeczeństwo ze wstrętem odnosiło się wówczas do wszelkiej ofiarności?

Nie! Nie! Ale tego już się nie naprawi — my starzy zejdziemy do grobu z naszemi błędami, z wadami naszego wychowania, ale chcemy zejść ze świadomością, że młodzież obecna, nasza polska młodzież, przyszłość i chluba Ojczyzny, nie będzie zmuszona do takiego trwonienia czasu, zdrowia i mienia, jak my! I dlatego na cały głos wołam: «Nie skąpcie grosza na bursę ks. Kuznowicza, niech się rozszerza! Oszczędność dla ofiary na bursę rzemieślniczą wróci się nam stokrotnie, gdyż kulturalny, uczciwy i solidny rzemieślnik jest dźwigną dobrobytu kraju»!

Wreszcie wyprowadził mnie Tomasz. A dacie wiarę, że przeprosiłem chłopa, bo świat przecież zaczyna prostować swe członki, gdy ludzi uczy żyć uczciwie i mądrze. Tak! Tak! Wierzcie mi — nie poszedłem, jak myślałem, do knajpy z Tomaszem, lecz co zamierzałem przepić, dałem na tę bursę.

Daj Boże, aby więcej szło za moim przykładem.

Tynkowanie gmachu Związkowego

dobiega końca — pozostał dług —

dopomóżcie nam go spłacić!

IDEE — NOWINY — FAKTY

WRAŻENIA Z WARSZAWY

Chociaż Kraków jest najpiękniejszem i najdroższem miastem sercu każdego Polaka — to Warszawa naprawdę imponuje i ogromem przestrzeni, budowli i rozmachem życia tętniącego przez pełną dobę jak te rozpętane siłą tryby i koła motoru.

Jakżeż mało znaczącemi stają się w tym ustawicznym pędzie tworzenia tęsknoty «szarego człowieka» wtrąconego w wir tłumu stołecznego, żyjącego swoją własną psychologją.

Stolica Polski — mój Boże ileż wspomnień, a licznych i różnych jak te rozkrzyczane i treścią i barwą reklamy rozsiadłe na szczerniałych murach kamienic.

Istne cuda, myślałem krocząc Aleją Marszałkowską — bo też cudem znalazłem się i ja w Warszawie, i to na X-tym Kursie Alkohologji, urządzonym przez Ministerstwo Opieki Społecznej w Państwowej Szkole Higjeny.

Proszę sobie wyobrazić, ja abstynentem! — A ponieważ miałem okropne wyrzuty sumienia, — nieśmiało, jako niegodny grzesznik, zająłem ostatnie miejsce wśród 300-tu kursistów przybyłych z całego kraju, by odbyć wyszkolenie rekruckie przed pójściem na bój z okropnym wrogiem ludzkości — alkoholem.

Wy chcecie zabronić ludziom picia i przekonać ich o jego szkodliwości, skoro wszyscy piją -- jedni z nadmiaru szczęścia, jakim obdarzyło ich życie — a drudzy chyba z nędzy okrutnej? Szaleńcy! szeptał mi do ucha zły duch drwiąc w beszczelny sposób z ludzkiej naiwności.

Tymczasem godziny biegły za godzinami, a z katedry padały twarde słowa prawdy, naukowemi badaniami poparte o szkodliwości działania alkoholu na organizm ludzki. A kogo te dowody oparte na badaniach naukowych nie zdołały przekonać o tej wielkiej prawdzie, ten miał sposobność bezpośredniego zetknięcia się z nieszczęśliwymi ludźmi, którzy stawszy się ofiarami alkoholu, dziś jako już umysłowo chorzy zamieszkują szpitale psychiatryczne. Czarna rzeczywistość.

Kulminacyjnym punktem kursu, przyznać muszę z uznaniem, urządzonego bardzo starannie, było Seminarjum dyskusyjne, na którem kursiści mogli się wypowiedzieć, poprostu użyć sobie na pijakach, co też niewątpliwie uczyniono. Oj, bo też używali sobie poszczególni mowcy miotając piorunami wyrzutów pod adresem armji, policji, nauczycielstwa, inteligencji, robotników i chłopów, którym wódka jest nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli.

Słowa — może niekiedy naiwne, wywolujące śmiech serdeczny na sali, jednak malujące czarną rzeczywistość rozpitego naszego społeczeństwa, wszystkich poważnie myślących ludzi napełniać musiały lękiem o przyszłość kraju.

Bo jakżeż tu walczyć z alkoholem, skoro Monopol spirytusowy stanowi lwią część dochodów państwowych? Czyż walka ta nie jest istotnie fikcją tylko i ironją dzisiejszego ustroju społecznego, którego znamieniem to chyba beznadziejna wegetacja mas pracujących.

«A przecież — wołał młodociany przedstawiciel Związku naszego — zło przed którem stajemy nie może nas odstraszyć, przeciwnie — tem gorliwiej i z większym zapałem rozpocząć trzeba nam pracę o trzeźwe społeczeństwo polskie.

Jeśli istotnie stan rozpitego społeczeństwa jest katastrofalny, skoro piją wszyscy, którym mówić o szkodliwości alkoholu jest nonsensem — to pozostaje nam jedyna droga i najskuteczniejsza — młodzież.

Rzucam hasło: **frontem do młodzieży!**

Tam z oddali, — ciągnął dalej nasz mówca, — zwartym szeregiem i pełne zapału kroczy nowe pokolenie — **Polska Nowa.** Stańmy pod szeroko rozwianymi jego sztandary, bądźmy mu przewodnikami, a ono spełni nasz złoty sen o trzeźwym Narodzie Polskim.

Jeśli dziś ktoś powiada, że walka z pijaństwem jest fikcją, chociaż wszystko zdaje się zatem przemawiać — kłamcą jest. Boć przecież fikcją zdawał się być poryw Rybaka z Galilei, który z kijem w ręku szedł na mocarną Romę by nią zawładnąć, i na gruzach tronów Cezarów zbudować stolicę chrześcijaństwa.

Jeśli pracą naszą ochronimy jedną rodzinę przed tragedją — jeśli jednego człowieka przez uświadomienie ochronimy od nałogu pijaństwa — jeśli jedno tylko młode istnienie wyrwiemy z mętów rozpusty jakie pociąga za sobą — czar kielicha, to cel nasz stokrotnie spełniony, to walka nasza szlachetna jest i wygraną!

Frontem do młodzieży, bo trzeźwa młodzież, to bogata, szczęśliwa, sprawiedliwa i mocarna Rzeczpospolita Polska».

Słowa powyższe nie potrzebują komentarzy, co zresztą i dostojni przedstawiciele Rządu i uczestnicy kursu jednogłośnie stwierdzili, darząc równocześnie młodocianego mówcę długotrwałemi i rzęsistemi oklaskami.

Uczestnicy, składając podziękowanie przedstawicielom Władz za trudy poniesione przy urządzeniu kursu, urządzili równocześnie Czcigodnemu Redaktorowi p. J. SZYMANSKIEMU Kier. Kursu i niestrudzonemu działaczowi na niwie abstynencji miłą owację z okazji Jego Jubileuszu, ofiarowując Mu na pamiątkę piękne album, oraz kwiaty.

Związek nasz i Koło abstynentów związkowych reprezentowane było przez trzech przedstawicieli, którzy otrzymali skromne subwencje na ten cel przeznaczone — dalszą pomoc w czasie pobytu w stolicy ofiarował oddany młodzieży Opiekun ks. Prałat Fr. Toporski. Delegaci nasi wróciwszy pełni zapału, na gwałt zaprowadzać pragną powszechną abstynencję — obywateli

RÓŻNE

Z HOŁDEM.

Związek nasz przesłał w ostatnich dniach Najdostojniejszemu Nuncjuszowi Apostolskiemu przy Rządzie Polskim, księdzu Franciszkowi Marmaggiemu, Wielkiemu Przyjacielowi Narodu Polskiego i młodzieży polskiej najserdeczniejsze gratulacje i wyrazy głębokiego hołdu z okazji zamianowania Go przez Jego Świątobliwość Papieża Piusa X. — Kardynałem.

Z TEKI IMIENINOWEJ.

Każde dziecko z tęsknotą wielką oczekuje dnia imienin swej matki, lub ojca, by chociaż raz do roku mogło wyrazić swe uczucia miłości, przywiązania i wdzięczności.

Podobnie i młodzież Związku naszego wita z radością każdą taką okazję, w której może złożyć najgorętsze i pełne szczerej wdzięczności życzenia swoim Drogim i Czcigodnym Dobroczyńcom, Przyjaciołom i Współpracownikom.

W ostatnim czasie — Związek z okazji imienin przesłał życzenia JWP. b. Wojewodzie, Wicemarszałkowi Senatu Drowi Mikołajowi Kwaśniewskiemu wielkiemu przyjacielowi całej pracy naszej, Ministrowi Mikołajowi Dolanowskiemu, Gen. Dyrektorowi Funduszu Pracy, którego życzliwości zawdzięczamy otynkowanie naszego gmachu, Katarzynie hr. Bobrowskiej, oddanej dobrodziejce Związku, Szambelanowi Walerjanowi Stawiarskiemu z Jedlicz, nadradcy Andrzejowi Kłeczkowi, naszemu Proboszczowi ks. Drowi Andrzejowi Molińskiemu i ks. Drowi Mytkowskiemu, gen. Marji Gąsieckiej, Marji hr. Bobrowskiej, Nacz. Red. M. Dąbrowskiemu, Dyr. M. Dorawskiej i M. Helzlowej, oraz Prezesowi Komitetu Przyjaciół Młodzieży Dyr. Wątockiemu Andrzejowi.

Dostojnym Solenizantom życzymy «Ad Multus Annos».

Osobne życzenia nieocenionej i pracowitej Opiekunce bibljoteki związkowej p. E. Wojakowskiej dziś składamy i przepraszamy za spóźnienie.

IMIENINY KURATORA KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Dnia 3-go grudnia b. r. w zaciszu domowem obchodził dzień swego Patrona JWP. Ksawery hr. Milieski, autor pięknej sztuki scenicznej p. t. «Granitowy KrólewiczDucha» i wielu innych, wystawianych na naszej scenie, oraz długoletni współpracownik wszystkich poczynań naszego Związku i jego ofiarny Przyjaciel, szczególnie naszego Pisma.

Stałe wpłaty miesięczne hr. Milieskiego pozwalają nam w tych ciężkich czasach na wydanie «Związkowca», który bezsprzecznie jest tym nieodzownym łącznikiem pomiędzy Związkiem a naszymi Przyjaciółmi i Członkami.



Ksawery hr. Milieski

Serdecznemu Przyjacielowi Związku, Drogiemu Solenizantowi młodzież związkowa składa proste, lecz tchnące szczerością życzenia «Wszelkiej pomyślności».

NA ŚLUBNYM KOBIERCU.

Dnia 28-go listopada b. r. w kościele św. Marka ks. kanonik Dr. Andrzej Moliński pobłogosławił związek małżeński zawarty pomiędzy długoletnim współpracownikiem Związku i Sekretarzem Centrali Abstynenckiej Drem Eugenjuszem Jelonkiem i JWPanią Haliną Soukupówną.

Związek — Centrala Abstynencka, oraz Koło Młodych, którego Dr. Jelonek był Protektorem ofiarowali Młodej Parze skromny upominek w postaci pięknego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej z miłą dedykacją.

Na drodze nowego życia — Młodej Parze Szczęść Boże!

ZEBRANIE RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU.

Dnia 17-go grudnia b. r. o godzinie 19-ej w sali konferencyjnej odbyło się Zebranie Rady Naczelnej Związku poświęcone sprawom finansowym i gospodarczym, oraz organizacyjnym Związku. Zebrani obywatele naszego miasta, jako członkowie Rady z prawdziwą troską i zrozumieniem rozważali trudności w jakich Związek nasz w czasach dzisiejszych prowadzi swe wielkie i trudne zadania.

CYKL WYKŁADÓW.

Związek nasz postanowił zorganizować w okresie zimowym «Cykl Wykładów», z których dochód zostałby przeznaczony na utrzymanie szerokiej rzeszy młodzieży rzemieślniczej, pozostającej od dłuższego czasu bez pracy, na wyłącznem utrzymaniu Bursy związkowej.

W tym celu Sekretajat Związku postanowił uprosić na Prelegentów znanych szerokiemu ogółowi krakowskiego społeczeństwa Publicystów i ludzi nauki, którzyby w ten sposób przyczynili się do przysporzenia funduszów, potrzebnych na ciężki okres zimowy.

Wykłady odbywałyby się w sali teatralnej Związku.

GOŚCIE W ZWIĄZKU.

Ktoś powiedział, że wielkie dzieła chociażby były ukryte pod ziemią ludzie odnajdą i ocenią. Tak samo rzec można o naszym gmachu związkowym, który ściąga z dalekich stron ku swoim progom ludzi różnych stanów przybywających, by się naocznie przypatrzeć tej nowoczesnej szkole wychowania i wyrobienia społeczno-obywatelskiego, zaklętej w murach gmachu.

Ostatnio gościł u nas przez szereg dni kapitan «Żeglugi Polskiej» z Gdyni Jan Radecki od lat wielu serdeczny Przyjaciel młodzieży i Związku.

Miłemu temu Gościowi Związek otwarł swe podwoje, starając się by Jego pierwszy pobyt w Krakowie pozostał jaknajdłużej w pamięci. Teatr związkowy wystawił specjalnie dla kapitana Radeckiego przemiłą operetkę Mita p. t. «Hrabiowski spleen» poprzedzoną przemówieniem sekr. gen. Związku p. Tadeusza Dalewskiego. Przepełniona widzami sala zrobiła kochanemu Gościowi serdeczną owację, przyjętą przez skromnego Wilka Morskiego z niekłamanem rozczuleniem.

PIĘKNY DAR.

Najserdeczniejszy z Przyjaciół Związku i jego Dobroczyńca **Arcyksiążę Karol Olbracht Habsburg** z Żywca, którego ofiarność na cele naszej młodzieży jest wprost bezgraniczna, w ostatnich dniach ofiarował dla domu Związkowego cztery cenne świeczniki. Dwa mniejsze przeznaczono do czytelni, a większe do Sali Kolumnowej, mającej w przyszłości mieścić w sobie muzeum prac młodzieży.

Ukochanemu swemu Dobroczyńcy **Arcyksięciu Habsburgowi** z Żywca młodzież związkowa, wraz z Ks. Prezesem M. J. Kuznowiczem składa wdzięczne Bóg zapłać!

KRONIKA ZWIĄZKOWA

ŚWIĘTO PATRONALNE ZWIĄZKU.

Lat ubiegłych zwyczajem, piękny dzień święta Związkowego zgromadził w murach domu naszego niezliczone rzesze młodzieży związkowej, dawnych wychowanków, oraz wielu naszych Sympatyków, Współpracowników i Przyjaciół.

Płonące światła uśmiechnęły się do białych ścian kaplicy strojnej w gerlandy i kwiecie, które uśmiechem darzyły też młodzież, pełną piersią śpiewającej Hymn uwielbienia, swemu niedościgłemu przykładowi i Patronowi Związku św. St. Kostce

Nabożeństwo uroczyste celebrował Przew. ks. Dr. Morawski Marjan T. J. który też od ołtarza wygłosił piękne kazanie poświęcone przepięknej postaci Patrona młodzieży Polskiej św. Stanisława Kostki.

Przez cały dzień trwała Adoracja Najśw. Sakramentu gromadząc u Stóp Boga Miłości młodzież i starszych.

Popołudniu uroczyste nieszpory celebrowane przez złotoustego ks. Franciszka Kwiatkowskiego T. J. zakończył nowennę do świętego Patrona. W czasie nabożeństwa odbyło się tradycyjne święcenie białych kwiatów, przypinanych następnie przez Celebranta — młodzieży. W nabożeństwie wzięły udział orkiestry i chór związkowy.

Na zakończenie, Teatr Związkowy wystawił znaną sztukę Ksawerego hr. Milieskiego p. t. «Granitowy Królewicz» przyjętą z wielkiem uznaniem przez licznie zebranych gości, oraz młodzież. Przedstawienie poprzedziło przemówienie kol. Ryszarda Burczyka.

ŚW. MIKOŁAJ.

To już tak od wieków — według wierzeń dziecięcych z nieba wysokiego schodzi dobrotliwy i siwy staruszek św. Mikołaj, by grzecznym i dobrym dzieciakom przynieść w nagrodę oczekiwane z tęsknotą dary.

Mój Boże — kiedyś ten św. Mikołaj wyglądał inaczej, był wspanialszy i hojniejszy w udzielaniu podarków. Lecz dzisiaj zapewnie i niebiańską krainę nawiedził kryzys, skoro z roku na rok worki i kosze świętego Staruszka są mniejsze i chudsze.

Ale święty Staruszek — wierny tradycjom, zjawia się na miłym posterunku i spełnia najgorętsze pragnienia dziatwy.

Przybył w tym roku też i do Związku naszego, gdzie go w sali teatralnej oczekiwały chyba wszystkie dzieci Krakowa. Może nie wszystkie — niektóre spewnością poszły powitać św. Mikołaja bogatszego — ale w każdym razie było ich u nas tak dużo, że aż się zdziwił św. dziaduś.

Ponieważ zaś Staruszek niebieski się opóźniał, bo droga daleka, dziatwa zabawiała się serdecznie tańcami i śpiewami a ogólną uwagę zwracały na siebie popisy «dzieciaków» z ochronki SS. Serafitek.

Przy blaskach świateł — tęczom podobnym chyba, przy dźwięku niebiańskiej kapeli (doskonale grali nasi wychowankowie) przybył otoczony anioły ślicznemi i strasznymi djabły — kochany święty Dziadek, — przybył z bogatemi, jak na nasze ciężkie czasy dary i przy radości wielkiej spełnił naszej dziatwie jej najcudowniejszy sen «Sen o nocy św. Mikołaja».

Bardzo ważne, że św. Mikołaj obiecał przybyć w roku następnym — czekajmy.

Późnym już wieczorem i młodzież bursowa otrzymała od św. Mikołaja skromne torebki, które jednak z powodu liczby, pochłonęły niemało pierników, jabłek i cukierków. Znowu to dary naszych kochanych Pań, nigdy nieodmawiających pomocy, zawsze czułych i ofiarnych. Także firma A. Rothe swymi «Mikołajkami» dopomogła nam wiele. Torebki niezbyt bogate ale dostali wszyscy — i dużo było radości.

SŁONECZNA ZGRAJA NA SCENIE ZWIĄZKOWEJ.

W niedzielne popołudnie dnia 1-go grudnia b. r. nasi sympatycy i przyjaciele i młodzież związkowa mieli niebywałą sposobność do radości.

A wiecie Czytelnicy dlaczego? — Wprawdzie to są cuda niesłyszane, ale mój Boże, co dziś na świecie jest niemożliwego — przedewszystkiem zaś w Związku.

Otóż «słoneczna zgraja», te szkraby krzykliwe — ale jakżeż i kochane, wtargnęły na scenę i na przekorę wszystkim, sławnym i zasłużonym aktorom związkowym, robią przedstawienie — proszę zwrócić uwagę na sam tytuł «W świętojańską noc».

Patrzyłem na te maleńkie aktory — co zmieniały się w króle i pazie — kwiaty i tęcze, — błazny i rycerze, i z podziwu wyjść nie mogłem, a starzy widzowie kiwali głowami szepcząc — «czy to tylko prawda» — w świętojańską noc.

A juści, że musi być prawda, kiedy reżyserję objął nasz genjalny Jasio Zieliński, i pokazał, mówię bez przesady, że rzetelną pracą i z dzieci można zrobić dobrych aktorów i sztukę postawić na poziomie. — No, ale reżyser w pierwszym rzędzie musi mieć coś z artysty... a Jasiek Zieliński urodził się tylko do teatru!

Na polecenie młodocianych aktorów składam serdeczne podziękowanie za gościnny i miły występ pp. Urbańskiej, Jaszczykównie, Stawczykowskiej i Widłównej, następnie Paniom ze Szwalni pp. Kochanej Cioci K. Schrieberlowej i Oliwowej za wykonanie pięknych kostjumów — przedewszystkiem zaś Kol. J. Zielińskiemu, który poświęcił wiele pracy, by piękny poryw chłopców z Koła Młodych zrealizować, jak również i Kol. Józefowi Solarskiemu przewodniczącemu Koła Młodych, który był inicjatorem tej pięknej myśli.

Z chłopców na wyróżnienie zasłużyli: Tadek Urbański, Henek Dudziński i Mietek Wilczyński.

TOWARZYSTWO EUCHARYSTYCZNE.

Jednym z najliczniejszych Kół na terenie Związku pracujących jest Towarzystwo Eucharystyczne liczące około 200-tu członków. Według sprawozdania Zarządu Towarzystwa, na którego czele stoi Kol. Stanisław Górkiewicz — zebrań ogólnych z dyskusją odbyło się w ubiegłych trzech miesiącach 5 i tyle samo zebrań Zarządu, na których przewodniczył Ks. Prezes, lub Gen. Prefekt Bursy Ks. W. Macko.

Z Bibljoteki Towarzystwa korzystało przeszło 150-ciu członków. Towarzystwo Eucharystyczne bierze czynny udział w organizowaniu Nabożeństw i Akademji religijnych urządzanych z okazji świąt i rocznic kościelnych.

W okresie powakacyjnym do spowiedzi i Komunji Św. przystąpiło prawie 3000 młodzieży. — Towarzystwo Eucharystyczne bowiem to najpiękniejsza szkoła prostych charakterów. — Czy jesteś już jego członkiem?

BURSA.

Według sprawozdania Zarządu Bursy, w okresie trzech ostatnich miesięcy: w październiku, listopadzie i grudniu b. r. **wydano młodzieży bezpłatnie 2.200 obiadów, 1.890 kolacyj i 1.800 śniadań** — noclegów w tym okresie udzielono bezpłatnie **6-ciuset młodzieży** — zniżek w opłatach za mieszkanie i utrzymanie udzielono w tym czasie na kwotę **około 4.000 zł.** Pożyczek bezzwrotnych na zapłacenie czesnego w szkole udzielono na sumę **280 zł.** Wywiadów szkolnych w sprawie postępów w nauce naszej młodzieży przeprowadzono **w 40-kilku wypadkach**, zaś u majstrów w 23 wypadkach. Udzielono najbiedniejszej młodzieży naszej różnych części garderoby, obuwia i przyborów toaletowych, pochodzących z ofiar szlachetnych ludzi **w 15-stu wypadkach.** Konferencyj wychowawczych dla młodzieży mieszkającej w Bursie odbyło się trzy.

DZIEŃ ABSTYNENCKI

Pierwsza niedziela grudnia b. r. poświęcona była propagandzie jednej z najstarszych sekcyj, założonej jeszcze w r. 1908: Kołu abstynentów. W godzinach rannych w Kaplicy Związkowej zostało odprawione nabożeństwo przez Prezesa Związku Ks. M. J. Kuznowicza T. J., na pomyślność rozwoju idei trzeźwości wśród młodzieży. Akademja popołudniowa połączona z przyrzeczeniami nowych członków zgromadziła spory zastęp młodzieży, przedewszystkiem zaś członków Koła Abstynenckiego. Referat p. t. «Alkohol a gruźlica» wygłosił prefekt bursy, doktorant med. p. Józef Małachowski. Skolei kol. Kazim. Chuderski przy akompanjamencie fortepianu oddeklamował wiersz konkursowy p. t. «Z kielichem przez życie», napisany przez członka Związku kol. Wład. Maziarka, którego młodzi słuchacze wysłuchali w poważnem skupieniu. Po uroczystości składania przyrzeczenia, które złożyło kilkunastu członków, w tem pięciu na całe życie, przemówił do zebranych O. Kuznowicz,

który podkreślił, że tylko życie oparte o twarde zasady da nam zadowolenie i szczęście, a wyrzeczenie się alkoholu, jednego z najokropniejszych wrogów ludzkości da nam nietylko zdrowie fizyczne, ale także wzmocni wolę naszą i zahartuje do trudnej walki o byt. Zebranie zakończył koncert orkiestry dętej.

ŚWIĘTO MUZYKI

Dzień św. Cecylji, Patronki muzyki i śpiewu, obchodziły nasze orkiestry bardzo uroczyści. Dzięki życzliwości Zarządu TSL. młodzież związkowa za groszowemi wstępami udała się na poranek filmowy do kina «Promień» na wspaniałe arcydzieło muzyczne p. t. «Niedokończona symfonja» Schuberta. Zebranie popołudniowe poświęcono muzyce. Kol. Krzysztof Borzędowski omówił życie i działalność Fryd. Szopena, a kol. A. Müller dla ilustracji odczytu odegrał szereg utworów tego wielkiego Polaka. Orkiestra dęta odegrała kilka utworów Ign. Paderewskiego. Po koncercie orkiestra wzięła udział w skromnym podwieczorku.

Z SEKCJI OŚWIATOWEJ

Uruchomione już przed miesiącem kursy języków obcych: niemieckiego, (wyższy i niższy), francuskiego i angielskiego cieszą się powodzeniem. Języka niemieckiego i angielskiego udziela prefekt Bursy A. Staniszewski, języka francuskiego Stan. Szewczyk. Na język niemiecki uczęszcza około 40-tu, na angielski i francuski kikunastu. Członkowie uczą się języków bezpłatnie.

Oddawna dający się poważnie odczuwać brak aparatu projekcyjnego usunęliśmy przez zakupienie owego aparatu (oczywiście na ratu) wraz z 28-miu filmami treści wychowawczej i oświatowej, z których już w pełni korzystamy.

Ku upamiętnieniu walk o Lwów referat o «Orlętach lwowskich» z przezroczami wygłosił kol. A Müller.

Na podniosłej akademji dla uczczenia 60-lecia profesji tercjarskiej Ojca św. Piusa XI, urządzanej przez Zakład SS. Felicjanek na Smoleńsku, referat o «Państwie Watykańskiem» z przeźroczami wygłosił Kier. Wydz. Ośw. Włodz. Zieliński.

W dniu Wszystkich Świętych delegacja Związku ze sztandarem udała się na Wawel, celem oddania hołdu ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu. W tym dniu referat o «Znaczeniu Święta Umarłych» wygłosił do młodzieży O. W. Macko, Pref. Gen. Bursy. Wieczorem udała się młodzież gromadnie na cmentarz, na groby przyjaciół Związku i zmarłych kolegów.

Cykl referatów, bogato ilustrowanych przeźroczami z Abisynji i wojnie włosko-abisyńskiej dla członków Związku i Koła Młodych, wygłosił O. Fiut T. J.

Młodzież związkowa zwiedziła wystawę obrazów Czermańskiego z życia Marsz. Piłsudskiego w Palacu Sztuk Pięknych.

8 grudnia b. r. zwiedziła liczna grupa młodzieży Wystawę Książki Marsz. Piłsudskiego w Muzeum Przemysłowem.

Dzięki życzliwości Zarządu Katedry Wawelskiej i Zarządu Zamku Król. na Wawelu, zwiedziła młodzież nasza bezpłatnie Skarbiec wawelski, dzwon Zygmunta, oraz za minimalną opłatą komnaty królewskie, te cenne relikwje minionych stuleci.

Dla uczczenia Święta Niepodległości urządziła sekcja wieczór muzykalno-wokalny, z pięknym referatem kol. Zygm. Kozakiewicza, p. t. «Przed 17-tu laty».

CHALLENGE SZACHOWY

9. XII b. r. Kierownik II Wydziału Włodz. Zieliński dokonał otwarcia rozgrywek szachowych o puhar przechodni fundacji Ksaw. hr. Mileskiego, przy udziale 20 zawodników. Challenge potrwa 3 miesiące.

NA X-ty KURS ALKOHOLOGJI W WARSZAWIE

wydelegował Związek swoich delegatów z Koła Abstynentów i Centr. Abst. Kół Młodzieży. Wrażeniami z pobytu w Warszawie dzieli się z czytelnikami jeden z uczestników kursu w artykule zatytułowanym: «Wrażenia z Warszawy».

Referat: «O SZKODLIWOŚCI PALENIA TYTONIU»

wygłosił na zebraniu ogólnem Ligi Przeciw Paleniu Tytoniu, przew. Ligi, kol. W. Marzec.

Z PODZIĘKOWANIEM.

Składając miłe podziękowanie wszystkim dobrego serca Ofiarodawcom Obligacyj Pożyczki Narodowej i 5% Pożyczki konw. z roku 1924-go na rzecz Związku, które pomagają nam w tych krytycznych czasach, chociaż w małej części wywiązywać się z płatności wielkiego długu zaciągniętego w Banku Gospodarstwa Krajowego w czasie budowy gmachu, — pozwalamy sobie na tem miejscu, jako w dowód naszej gorącej wdzięczności podać drugą listę nazwisk tych szlachetnych ofiarodawców:

Bieńkowska Bolesława dyr. Kraków, 100 zł.
Cieślukowa Julja Kraków, 34 zł.
Czerski Juljan Dr. Kraków, 7 zł.
Halkowa Marja Pułk. Kraków, 50 zł.
Jachimski A. Kraków, 100 zł.
Kubalski Edward Nadradca Kraków, 20 zł.
Łojasiewicz Aniela Kraków, 50 zł.
Maciejowska Adela Inż. Kraków, 4 zł.
Mucha Stanisław Kraków, 50 zł.
Muthan Stefanja Kraków, 2 zł.
Nawara Rudolf kier. Szczakowa, 100 zł.
Niedźwiedź Marja Kraków, 50 zł.
Nowakowski Andrzej Ostów szl., 14 zł.
Panow Eugenjusz Dr. Kraków, 50 zł.
Polskie Tow. Chemików i Kolorystów Łódź, 100 zł.
Radecki Jan Kapitan Maryn. Zagórze, 100 zł.
Rychlicki Józef Ks. Prof. Dr. Kraków, 200 zł.
Stawarski Adam Kraków, 50 zł.
Sywula Jan Dyr. Kraków, 46 zł.
Trystuła Jan Łukowica, 30 zł.
Wędrychowski Jan Krosno, 50 zł.
Witek Jan Kraków, 4 zł.
Wlazło Jan Kier. Bodzanów, 41 zł.

Z SALI TEATRU.

Z sali teatralnej Związku w okresie od 1-go października b. r. korzystały następujące organizacje społeczne i Związki: Z. Z. Z. «Wieczór Góralski», Związek Osadników Polskich z Warszawy, Dyrekcja Szkoły Ekonomiczno-Handlowej Kraków, Pocztowe Przysposobienie Wojskowe Kraków, Izba Skarbowa Kraków, Szkoła Przemysłowa Kraków, Gimnazjum V Kraków, Komitet Rodzicielski Szkoły J. Kochanowskiego, Rada Grodzka B. B. W. R., Związek Spółdzielczy, Ośrodek Pracy Społecznej i Kulturalnej Fabryki Tytoniu, Sodalicja Piotra Klawera, Parafja Bożego Ciała w Krakowie.

WIGILJA W ZWIĄZKU.

Lat ubiegłych zwyczajem, dnia 24-go grudnia b. r. o godz. 8-mej wieczorem w Związku naszym odbędzie się wspólna wieczerza wigilijna dla młodzieży w bursie mieszkającej oraz dla młodzieży związkowej i sierocej z miasta, nie mającej rodzinnego domu.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Związku.

O godz. 12-tej w nocy odbędzie się w kaplicy Związkowej uroczysta Pasterka, na którą zapraszamy wszystkich Przyjaciół, Dobroczyńców Związku i członków wraz z Rodzinami.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Nieliczne już szeregi tych Pań-Matek naszych związkowych z czasów budzenia się Związku do życia i prac, opuściła ostatnio

Ś. P. WALERJA POCIECHOWA.

Długie lata ta wielka, cnót duchowych pełna Matrona Polska była z nami, cieszyła się i smuciła naszemi radościami czy troskami. Życie jej, to wzór niedościgły dobrej Polki, Obywatelki, Matki, cieszącej się niezmienną czcią i szacunkiem rodziny i wszystkich, którzy Ją znali.

Ziemskie szczątki tej szlachetnej Dobrodziejki Związku odprowadził w asystencji duchowieństwa, rodziny i licznych przyjaciół ks. Kuznowicz, a sztandar związkowy pochylił się wśród bolesnej ciszy nad otwartą mogiłą.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

Ś. P. LUDWIK AKSMAN

18-go listopada odbył się pogrzeb znanego w mieście naszem przemysłowca ś. p. Ludwika Aksmana. Troski życiowe i ciężkie losów koleje zamknęły na zawsze powieki tego pełnego energji i inicjatywy człowieka.

S. p. Ludwik Aksman był wielkim przyjacielem Związku, interesującym się żywo jego pracami i troskami. Służył zawsze swą radą i pragnął mu dopomóc szczerze w jego borykaniach się. Wiele inicjatywy i pomysłów rodzących się nieustannie Związek realizował nie bez pożytku.

Niezbadane wyroki Boże położyły kres Jego życiu. Związek, pomny tej wielkiej życzliwości, współczuje serdecznie dziś z pozostałą wdową, którą życie tak ciężko doświadcza. Oby to współczucie było zarazem wdzięcznością za Jej oddanie i pracę dla naszej także organizacji.

KOLENDNIKI I STRACH

W Osielcu na świenty Scepon kidoł śnieg od samego rana. Olbrzymie płaty pokryły pola, las i domy, które wyglondały, jak olukrowane babki na wigilijnym stole.

Kto mógł, siedział w izbie i tyle tylko wyszedł za próg, co do kościoła, aby sie pokłonić Panajezusowi i pozbierać trochę nowin: Jak to Hanecka ozwarła gebe na Nastkowego Staśka zato, że jej psa z łańcucha spuścił i t. d. i t. d.

Starzy popołedniu gromadzili się po izbach i kielo telo odpoczywali po trudach przedświątecznych. Młodzi zaś zwłaszcza chłopcyska majstrowali jeszcze cosik kole szopek i gwiazd, bo to przecie trza iść po kolendzie.

Wyglondały też te smyki ciongle bez okno, czyteż prędko będzie wieczór. Jaki taki smyk ze wsi zrobił gwiazde, a gdy jej nie mioł, dodołączał się do innych i szedł po kolendzie, żeby raz w roku zaśpiewać na chwałę Panjezusową, a przytem także porządnie się wykrzyczeć.

Ledwie szarzyć zaczynało, a tu już Jantek od Jonecka, Franek od Rycyrza, Stasek od Wronki i Klimek z Brodańca zebrali sie i czekali na wyruszenie. Do nich przyłączyly sie jeszcze dziewcenciska ato, Hanka od Matuły i Zośka od Karbowego. Zawsze lepiej iść z dziewcenciskami, bo to mają i piskliwe głosy, to i złe odpędzą, a i starzy lepiej je usłyszą, jak łozewrą gębe. Poszli więc od domu do domu a wszędzie jak się patrzy śpiewali. To też im ten i ów kapnął trochę grosza. Tu zaś ka były większe sknyry tak im zaśpiewali, żeby się na drugi rok poprawili:

Niech was Bóg odmieni
Do przyszłej jesieni
Zebyście mniej skąpi byli
I z nami się podzielili

Nalatali sie ka mogli, na wyscyżali zębców i wreście poszli pod wójtową karcme kolendować. Oblatywał ich trochę tchórz, gdy przechodzili kole cmentorza, bo to była już 11-ta godzina w nocy. Doszli jednak bez przygody do karcmy i jak nie zaczęli śpiewać, jak nie zaczęli wydziwiać to i wszystkich ludzi pobudzili, którzy w pobliżu mieszkali. Zaraz też Solowskiego Wikta wyźrała bez okno (bo to na święta przyjechała z miasta do chałupy) i zaczęła się cudować. A kiej sie już dość napatrzyła. nacudowała, dalejże woła służącą i peda: «Kaźmirka zróbmy dziś hece — weś prześcieradło i postrzesz tych piszczków —

bo przez nich spać nie można». Kaźmirka, że to była dziwka, której dwa razy nie trza było powtarzać, wziena dwa prześcieradła, nakryła sie jednym, wziena grabie, nakryła je drugiem i zmieniona w takie monstrum wyszła z za węgła domu. Kolendnicy zaś nic nie przewidując, śpiewali ile wlezie, aby raz w roku ućciwie oddać przysługe Panajezusowi. Ale ze to były z niemi i dziewcenciska, co to sie zawse kręcą i jak powiadają mają ocy stylu, więc i Zośka od Karbowego temi ocami stylu uwidziała, że cosik wielgachnego rusa się pod gościńcem. Najpierw myślała, że to jabłoń w ogrodzie rusa sie, ale gdy ta jabłoń wyszła na gościniec, Zośka okropnie sie udarła. Prawie Franek z Jankiem rozpoczęli kolendę: «W Betlejem przy drodze...» i nagle strach okropny zjeżył im włosy, ścisnął za grdyki i już ani słowa pedzić nie mogli. A strach posuwał się ku nim powolutku, nie spieszno mu było. Dziecislka z krzykiem odleciały od okna wójtowej karcmy i dali gnać na łeb na szyję pod kolejowy mostek. Ale ze to chłopcyska są mniej bojaźliwe tak tez Jantek zaraz wyzyrnął z za mostka. Strach stał, nie szedł dalej. Jantek z Frankiem poszeptali troche, kazali Staśkowi i Klimkowi zostać z dziwcenciskami pod mostkiem, a sami nabrawszy kamieni, wyruszyli na stracha.

Jantek, jak nie smyrgnie stracha kamieniem, to aż sie grabie zachwiały. Ale jak nie przyłączy sie Franek, Klimek, Stasek, jak nie wylecą dziewuchy, jak nie zaczną prać stracha kamieniami, tak strach w nogi. A kolendnicy za nim pędzą całą gromadą: wreście Jantek aby stracha nauczyć, zeby sie kolendników nie cepil, smyrgnął jeszcze raz kamieniem, a tu strach jak nie wrzaśnie: «a beskurcyje jedne, to tak pierzecie kamieniami, a po kolendzie chodzicie» — «to nie trza z nami zaczynać» — odparł Jantek, jako że on najwięcej strachowi dogodził.

Pockajcie — wrzeszczał strach — nauce jo wos smyki, ino jutro księdza dobrodzieja uwidze. Zaraz mu powiem, jak to kolendniki piera kamieniami. Widzis, jaka mondra — wrzeszczy Franek. to nos strasyć przydzie i jesce do księdza chce iść. A idzies ty weredo jakasik spać — i zagnali stracha pod samiuśkie drzwi. Wrócili spowrotem pod wójtowe okna i dokończyli kolendy. Wójtowa, kobieta znająca się na rzeczy, zaprosiła kolendników, obdarowała ich hojnie, uraczyła rumem i pogwarzyła z nimi. Kolendnicy zjedli co mogli. ale nie wiele, żeby o nich nie powiedziano, że nigdy nic nie widzieli — pocałowali wójtową w renke i wyszli. Pod oknami jeno zaśpiewali jesce:

Za kolende dziękujemy
Was tu Bogu oddajemy
Niech Wam Bóg zapłaci
Stokrotnie nagrodzi w niebie i na ziemi

Uradowani, że zebrali trochę grosza, że nauczyli stracha moresu, wrócili do domu. Caluśki zaś tydzień nie mieli o cem godać, jak ino o strachu, co to z Solowskiej ogrodu wyszedł i chciał kolendników nabrać.

W niedzielę zaś cała wieś otwierała gęby i patrzyła na podpuchnięte oko Kaźmirki, służącej od Solowskiej, co sie jej chciało kolendników strasyć. Sam Paniezus otwarł kolendnikom oczy i nie doł, zeby byle jaki strach ich nabroł.

Red. odpow. Z. Kozakiewicz. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk